

KATARZYNA STANNY

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Album rodzinny z traumą w tle

Album rodzinny z traumą w tle to kolejny ciekawy i ambitny temat zaproponowany przez Redakcję rocznika „Napis”, który przedstawiałam wraz z profesorem Rosławem Szaybo studentom Pracowni Fotografii na Wydziale Sztuki Mediów warszawskiej ASP, a także Pracowni Projektowania Intermedialnego, którą mam przyjemność prowadzić od roku akademickiego 2013/2014.

Temat jest poważny i dlatego niełatwy. Skłaniający nie tylko do refleksji nad przeżyciami osobistymi, ale także nad szerszym kontekstem ich roli i umiejscowienia w historii Polski, która – jak wiadomo – bywała bolesna i skomplikowana.

Patrząc choćby jedynie na mapę Warszawy – tej współczesnej i tej tak jeszcze niedawno istniejącej – przedwojennej, doznaję ukłucia bólu w sercu, że miasto, które żyło pełnią życia, bezpowrotnie umarło...

Na jego wątłym szkielecie wyznaczono nowe arterie, uliczki, parki, place itd.

Nie jest to już tamta Warszawa, mieszkańcy też inni i nawet powojenne „Życie Warszawy” przestało już pisać jej historię.

Moim tematem jest właśnie Ona – Warszawa i losy jej mieszkańców, bliskich mi członków rodziny, których wojna zmusiła do ucieczki ze stolicy, gdzie żyli od pokoleń.

Jedni do niej powrócili, inni nie. Jedni pamiętali Auschwitz, inni starali się przez całe życie zapomnieć Ravensbruck... Jest to powieść osobista, literacka i fotograficzna, osadzona w realiach stolicy i jej okolic początku XX wieku.

Moja babcia – Jadwiga przed wojną mieszkała wraz z moim dziadkiem – Romualdem, dwójką dzieci i rodzicami przy ulicy Solnej. Pięknie zachowana z tamtych czasów fotografia portretowa mojej prababci Zuzanny, wykonana w Zakładzie Artystyczno-Fotograficznym Murillo, mieszczącym się przy ulicy Leszno 4 (obecnie aleja Solidarności), na zdobnym odwrocie nosi napis: „Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach...”.

Ilu warszawiaków wie dzisiaj, gdzie była (nieistniejąca dziś) kameralna ulica Solna, którą wówczas zamieszkiwali moi dziadkowie?

O jej istnieniu przypomina jedyna zachowana malownicza kamienica znajdująca się w podwórku, na tyłach budynków alei Jana Pawła II 36. Powojenny brak warszawskiego adresu skierował całą rodzinę do letniskowego domu na Linii Otwockiej w Józefowie-Michalinie, który cudem ocalał z wojennej pożogi, stając się schronieniem także dla ciotek, których warszawskie mieszkania przestały istnieć.

Na zachowanej w rodzinnych skarbach pocztówce z czasów zaboru rosyjskiego widnieje adres: plac Parysowski 19, podobnie jak na wielu rodzinnych fotografiach wykonanych w tamtym czasie, pieczętka odbita na jej odwrocie głosi: „Fot. H. Buchcar Pl. Parysowski 3.”

Plac Parysowski i dochodząca do niego ulica Parysowska znajdowały się w okolicach obecnej stacji benzynowej Shell u zbiegu ulic Stawki i Okopowej. Po przedwojennych zabudowaniach pozostały jedynie fasady starych odlewni metalowych, przeznaczonych od dawna do rozbiórki. Pod adresem plac Parysowski 19 mieszkaly w czasach swej wczesnej młodości moje ciocie-babcie, po czym jedna z nich, Stefa, będąca modystką przeniosła się na ulicę Sienną 44, ulicę zwaną warszawską Champs-Elysées, jak tam trafiła – nie wiadomo. Wiadomo jednak, że stamtąd wiosną 1943 roku została wywieziona do Auschwitz, a potem na roboty do Niemiec.

W archiwach Muzeum Auschwitz-Birkenau odnalazłam jej numer obozowy, który raz tylko pokazała mi, odkrywając przedramię, kiedy byłam kilkuletnią dziewczynką.

Na przepustce wystawionej na jej nazwisko przez Ministerstwo Administracji – Państwowy Urząd Repatriacyjny z dnia 23 października 1945 roku widnieje adres zamieszkania: Sienna 44, adres, który od blisko dwóch lat już nie istniał w Warszawie, nie istniał już jej dom, o czym dowiedziała się po powrocie w miejsce, gdzie stała kamienica...

Siostra Stefy – Jadwiga po przejściu przez obóz w Ravensbrück, bezskutecznie poszukiwała przez Czerwony Krzyż zaginionego w czasie wojny męża Tolka, pracującego jako księgarz u Gebethnera i Wolffa. Dzięki jego odwadze i dobremu sercu w piwnicach tego składu księgarskiego, mieszczącego się w kamienicy Wedla na rogu Szpitalnej (dom ten istnieje do dziś) przez kilka dni zamieszkiwała inna część rodziny, która uciekła przed wojennymi represjami z ulicy Gęsiej.

Poszukiwania śladu po zaginionym wujku Tolku nie przyniosły żadnych efektów za życia jego żony – cioci Jadzi. Dopiero ponad dwadzieścia lat po jej śmierci, w latach 90., nasza rodzina otrzymała wiadomość, że wujek Tolek zginął w męskiej części obozu Ravensbrück, gdzie w tym czasie w części żeńskiej przebywała jego żona. O tym jednak, że są tak blisko, nie dowiedzieli się za życia nigdy...

Jak już wcześniej wspominałam, jedynym powojennym schronieniem dla mojej rodziny po wojnie był letni dom w Michalinie. Jak podaje historia, Psachia Różanekwiat (Rozenblum) była współzałożycielką Towarzystwa Miłośników Letnich Mieszkań w Michalinie-Józefowie (1916 r.). To właśnie prawdopodobnie od niej, mój pradziadek, warszawski kuśnierz z ulicy Solnej – Władysław Jasiński, syn Antoniny Szernik z Drohobycza, kupił blisko siedemnastohektarową letnią posiadłość na Linii Otwockiej w początkach XX wieku. Był to prezent ślubny dla jego córki, a mojej babci, Jadwigi Wilbik.

Rozenblumowie sprzedali pradziadkowi „osiedle” Różanka I i Różanka II – piękny teren sosnowego lasu z dwoma oddalonymi od siebie budynkami.

Jeden z nich, piętrowy, murowany pensjonat typowy dla Linii Otwockiej, prababcia Zuzanna wynajmowała letnikom. Były tam cztery jak na owe czasy luksusowe mieszkania z wszystkimi wygodami oraz dostępem do przydomowego basenu, którego ślady pozostały do dziś. Taras z misternie rzeźbioną balustradą, znajdujący się na pierwszym piętrze budynku, jak podają źródła architektoniczne, służył prawdopodobnie do obchodu święta Sukkot.

Drugi budynek, mały „drewniaczek” znajdujący się na terenie niczym nie ogrodzonej ogromnej, porośniętej sosnami posiadłości, przeznaczony był dla dozorczy.

W informatorze pt. *Letniska Falenickie* z 1938 r. można przeczytać, że obecna ulica Willowa była przed wojną ulicą Różaną i prawdopodobnie od tej ulicy wchodziło się na naszą posesję Różankę, ulica Marii Dąbrowskiej w ogóle jeszcze nie było, ale były nasze tereny do ulicy Pięknej – dziś ulicy 11 listopada.

Moja prababcia, babcia, mama i wujek każdy wolny czas latem spędzali na letnisku w Michalinie i nad Świdrem. Ich wspomnienia są niemal identyczne, jak opisy Józefa Hena w rozdziale *Norwolipia* zatytułowanym *Michalin*.

Pradziadek i dziadek dojeżdżali na sobotę i niedzielę kolejką.

Budynek przetrwał wojnę, mieszkańcy też. Zaraz po niej służył jako schronienie cioci Stefie, która po przejściu przez Auschwitz znalazła jedynie ruiny domu, w którym mieszkała przy ulicy Siennej, a także cioci Jadzi, która po doświadczeniach z Ravensbrück i utracie męża, nigdy ponownie nie ułożyła sobie życia. W latach 50. spłonęło I piętro pensjonatu, stawiając kropkę nad „i” jego powojennej historii...

Od kilku miesięcy na bazie przedwojennych fotografii sporządzany jest projekt architektoniczny rewitalizacji pierwszego piętra. Historia powróci, ale tym razem tylko jej słoneczne, letnie strony.

Tyle wiem ja – a całą resztę widziały ogromne lipy rosnące przed domem, które pradziadek posadził, kupując posesję przed stu laty...

Podczas zajęć na Akademii Sztuk Pięknych powstało wiele ciekawych prac fotograficznych, a także fotograficzno-graficznych, wykorzystujących rodzinne

fotografie, odnalezione po latach zapomnienia w rodzinnych albumach, starych, tekturowych pudełkach po czekoladkach, w książkach...

Dzięki zaproponowanemu tematowi młodzi ludzie sięgnęli do pamięci swoich dziadków, pradziadków, ilustrując nie tylko ich opowieści, a także spisując i ocalając od zapomnienia ważne dla nich historie. Prócz głównego tematu: *Album rodzinny z traumą w tle*, studenci mieli całkowitą wolność w realizacji swoich prac, nie narzucaliśmy im żadnych ograniczeń tematycznych czy plastycznych, mieszczących się w zaproponowanych ramach.

Pragnęliśmy, aby siła przekazu samych fotografii była na tyle mocna, aby nie trzeba było ich komentować, co w niektórych realizacjach było możliwe, a w innych nie – zdjęcie byłoby bowiem nieczytelne bez choćby krótkiej informacji. Doceniamy osobiste relacje osadzone w historiach rodzinnych czy szerzej – w historii Polski.

BARTOSZ KRYŃSKI:

„Józio zginął na posterunku w maju 1926 roku w imię wierności przysiędze wojskowej i Prezydentowi Rzeczypospolitej, odmawiając złożenia broni przed oddziałem podległym Józefowi Piłsudskiemu. Mimo tego cała rodzina pielęgnowała nadal kult Marszałka.”

ARTUR SMORGA:

„Orzeł w koronie lub bez – nie ma znaczenia. Dobrze, jeśli czapka i pasek oznaczają powrót. Źle, jeśli to jedyne, co nam pozostało po ich właścicielu. Historia po raz kolejny stała się przyczyną obecności i nieobecności.”

ANIA WRĘGA:

„Nic nie wiem o moich pradziadkach. Nie znam ich nawet z opowieści, moja Babcia nigdy o nich nie mówiła. Nie dlatego, że ich nie pamiętała. Zginęli w czasie II wojny, gdy była jeszcze dziewczynką. Ciężar przeżyć «zasnuował» jej usta.”

ANDRZEJ KUBANOWSKI:

„Niewinność...?? ok. 1986 r.”

IZA MACIUSOWICZ:

„Przedstawione fotografie mówią o losach mojej rodziny, na które ogromny wpływ miała II wojna światowa i jej skutki, związane z przesunięciem granic. Dorastałam na tzw. Ziemiach Odzyskanych, które po wojnie na mocy postanowień konferencji pokojowych stały się częścią państwa polskiego.

Ludzie, którzy odtąd zamieszkiwali te tereny, w tym przodkowie moi i mojego męża pochodzili z różnych stron przedwojennej Polski. Wśród nich byli

przesiedleńcy z terenów wschodnich, które Polska utraciła na rzecz ZSRR, ludzie powracający z zesłania na Syberię lub wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Ich historie i drogi powrotu do Polski były różne. Na nowo musieli «zapaść» swoje korzenie, stworzyć nowy dom.”

ALICJA EWERTOWSKA:

„Według dawnej polskiej tradycji kobieta nosząca obrączkę na lewej dłoni straciła męża. Zdjęcie przedstawia dłonie mojej babci Alicji, która w 2003 roku musiała pożegnać dziadka Stasia.”

JAGODA CENDROWSKA:

Bez komentarza.

PIOTR ZAJĄC:

„Portret Dziadka, wykonany w jego rodzinnym domu, w którym od kilku lat mieszka sam, po śmierci żony. Na zdjęciu z fotografią Babcini zrobioną, kiedy ta miała 17 lat.”

EWA IWANIUK:

„Zdjęcie przedstawia osobę, która nie jest w stanie uwolnić się z pułapki rodzinnych konfliktów. Konary drzewa, oplatające postać, symbolizują toksyczne relacje między najbliższymi.”

AGNIESZKA CZYŻAK:

„Dziadek zmarł już prawie dziesięć lat temu, a odczuwamy to tak, jakby to było wczoraj. Babcia wciąż czuje jego obecność, chociaż są rozdzieleni najsilniejszą z granic, granicą między życiem a śmiercią.”

ANIA PEŁSZYŃSKA:

„Różnorodność doświadczeń zawsze wpływa na to, kim jesteśmy i kim będziemy. Mój tata – zawodowy żołnierz, z upływem lat przekształcił się w inżyniera, by obecnie stać się menadżerem w dużej firmie telekomunikacyjnej. Pomimo zakończenia służby wojskowej podlegli mu pracownicy to jego «drużyna», a współpraca członków zespołu to podstawa do osiągnięcia sukcesu.”

MARTA DĘBSKA:

„W każdej polskiej rodzinie miała miejsce tragedia związana z II wojną światową. W kwestii interpretacji tematu miałam ułatwione zadanie. Wśród rodzinnych pamiątek zachowało się wiele zdjęć oraz przedmiotów z tamtego okresu. Skupiłam

się jedynie na historii mojego pradziadka, który trafił do niemieckiej niewoli walcząc w armii generała Kleeberga. Był w trzech obozach pracy na terenie III Rzeszy i przywiózł ze sobą ogromną ilość pocztówek przedstawiających piękne, alpejskie krajobrazy oraz zdjęcia, które dokumentują życie w obozie pracy.

Zainspirował mnie kontrast między tymi obrazami. Zdecydowałam się podkreślić go poprzez nałożenie na siebie kontrastujących materiałów. W tej serii prac wykorzystywałam dodatkowo «nieśmiertelnik» z numerem obozowym pradziadka, jego legitymację, obozowy bon oraz list, który moja rodzina otrzymała, kiedy pradziadek trafił do niewoli.

Drugą częścią mojej realizacji tematu jest kompozycja złożona z fotografii makro. Obiektem jest pas, który mój dziadek zdobył w czasie walk. Należał on do nazistowskiego żołnierza. Nawet najmniejsza plama czy rysa na skórze to część historii. Na klamrze pod nazistowskim orłem znajdowała się swastyka, jednak pradziadek ją zeszlifował. Myślę, że nie byłby w stanie walczyć wiedząc, że nosi na sobie ten znak.”

MAGDA WLAZŁO:

„Lalkę Emilkę dostałam, kiedy miałam 6 lat. Prawie zawsze była przy mnie jako świadek moich radości, smutków i traum. Tych mniejszych i tych większych.”

RAFAŁ CHOBOT:

„Zetknięcie baśniowego, wymyślanego świata dziecka z brutalnością i okrucieństwem dorosłych. Niektórych przeżyć nie da się zatrzeć w pamięci, zwłaszcza tych traumatycznych.”

ADRIANNA FILIMONIUK:

„Szpital jest miejscem niezarejestrowanych spotkań rodzinnych. Wspomnień po nich nie znajdziemy w żadnym albumie fotograficznym. Choć białe sale wywołują dreszcze, czasem wlewa się w nie nieco ciepła...”

WOJCIECH JĘDRZEJEWSKI:

„Kilka poniższych zdań to krótka wojenna historia rodzeństwa mojej mamy. Władysława, Bogusława, Antoniego i Marii Malczewskich.

Z najwyższego okna kamienicy spogląda wujek Władek Malczewski, podporucznik Wojska Polskiego. Został zamordowany w Katyniu w 1940 roku przez NKWD. Miał zaledwie 33 lata, był inżynierem. Obok fotografia mojego taty, Zbigniewa Jędrzejewskiego, który w czasie okupacji pracując w gminie w Stopnicy, wypisywał fałszywe Kennkarty dla partyzantów AK. Miał 20 lat, kiedy ryzykował życie. Obok niego jest zdjęcie mojej mamy, Marii Malczewskiej cudem ocalałej w styczniową

noc 1940 roku w czasie nalotu niemieckiej żandarmerii na dom w Łubnicach, w którym schronili się partyzanci oddziału AK «Jędrusie». Miała wówczas 16 lat.

W najniższym rzędzie fotografii dwaj bracia mojej Mamy – Antoni i Bogusław Malczewscy, oficerowie Wojska Polskiego, którzy z Armią Andersa trafili po II wojnie światowej do Londynu, gdzie osiedlili się na stałe. Nie zdecydowali się wrócić do komunistycznej Polski. Wujek Tolek przez wiele lat mieszkał w jednym domu z bratem swojej żony, Łotyszem Jurisem Berzinssem, który został przez hitlerowców przymusowo wcielony do wojska. To ten w mundurze Wehrmachtu.”

ALEKSANDRA PRZERWA:

„W mojej rodzinie przez wiele lat krążyły opowieści na temat ciężkich przeżyć, jakie dotknęły moich przodków – dziadków, pradziadków i ich rodziców. Rodzina mojego taty pochodzi z Wielkopolski – regionu, który znalazł się pod zaborem niemieckim.

Moja praca opiera się na trzech przekazanych mi historiach. W każdej z nich ważny jest podział, oddzielenie od domu albo rodziny. Oddzielenie i tęsknota symbolizowane są w moim kolażu białymi liniami przedzielającymi elementy zdjęć. Praca złożona jest z fotografii, które znalazłam w rodzinnym archiwum. Na pierwszym planie są osoby, dla których dane momenty były najbardziej traumatyczne. W tle znajdują się elementy i osoby, które w danych wydarzeniach uczestniczyły.”

PAWEŁ WRONISZEWSKI:

„Żołnierz Armii Krajowej, więzień obozów hitlerowskich, Józef Kazimierz Wroniszewski (13.02.1925 – 30.09.2013). Ojciec, dziadek, pradziadek; historyk, literat, varsavianista.”

OLIWIA CABAJ:

„Bez komentarza”.

HELENA NOWAKOWSKA:

„Moi pradziadkowie poznali się na Syberii, w Talicy, gdzie pradziadek Józef trafił za walkę w Legionach, zaś prababcia Helena urodziła się tam jako wnuczka polskiego zesłańca po powstaniu styczniowym 1863 roku. Po wielu perypetiach udało im się wrócić do Polski nieogrzewanym pociągami towarowymi. W czasie podróży umarła ich córka Wanda. W 1922 roku dojechali do Polski i zamieszkali w Krakowie”.